

Solidarność

Pismo członków Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu "Solidarność"

KILKA UWAG NA TEMAT PAŃSTWA

Teza, którą postaram się uzasadnić jest prosta: państwo, które nie ma żadnego pozytywnego stosunku do państwa, nie może być państwem. Nie do tego, konkretnego państwa komunistycznego, bo do niego można mieć tylko jeden stosunek, ale do idei polskiego państwa w ogóle, dziś, teraz i na przyszłość. Dlatego opozycja sprawia niekiedy wrażenie formacji anarchizacyjno-liberalnej. Myślę, że wiele w tym zasługi komunistycznej propagandy, która skutecznie wzmocniła częśći wolnego i nie wolnego świata, oraz w niemałej części nam samym, że komunistyczna władza broni /oprócz własnych stołków/ idei państwa, "Solidarność" zaś, w ruchu społecznym występuje przeciw państwu, neguje sens jego istnienia i pragnie je doprowadzić do form szczątkowych i fasadowych. Otóż twierdzę, że ten schemat myślenia daliśmy sobie narzucić i wielu z nas wciąż jeszcze się nim posługuje, na zasadzie wywiezionego odruchu a nie ideologicznej potrzeby, bo nie przypuszczam aby wśród nas zbyt wielu prawdziwych i zdeklarowanych anarchistów. Propaganda działająca w tym punkcie bezbłędnie. Umiejtnie podsycała naturalną skłonność w antytotalitarnych rewolucjach "kontrpaństwową" czkawkę, której wyrazem były choćby słowa jednej z bardziej wpływowych doniośleń "S": "Nie jesteśmy ruchem obrony przed tą władzą, ale wszelką władzą, jakakolwiek by ona nie była." Wszystko to razem doprowadziło do wykształcenia się w mentalności wielu działaczy "S" idei /bo nawet nie jakiejś określonej koncepcji/ "państwa związkowego", tzn. takiego państwa, w którym rząd nie ma nic do gadania, bo związek zawodowy /czy zorganizowany, opozycyjny ruch społeczny/ może skutecznie zablokować każde jego decyzje.

Otóż z taką ideą, oraz się chyba rozstać. Już choćby dlatego, że w tym miejscu Europy może istnieć tylko silne państwo. Silne to znaczy takie, w którym d e m o k r a t y c z n i e powołany rząd ma pełną możliwość wydawania i egzekwowania rozządzeń, które w jego przekonaniu leżą w interesie społeczeństwa.

Nie chciałbym aby mój wywód został odczytany jako próba agitowania za porozumieniem z komunistami, Komuniści, i o tym nie trzeba chyba nikogo przekonywać, nie to prezentują interesów polskiej państwowości, nawet w tych ramach w jakich moim zdaniem określili ją w Jacecie. Chcę natomiast skonstatować prosty fakt: niezależne siły społeczne zorganizowane na bazie "Solidarność" nie wykształciły jeszcze w swych grupach przywódczych myślenia w kategoriach ponadgrupowych, ponadorganizacyjnych, ponadzwiązkowych, skłonen myślenia w kategoriach państwa, naszego przyszłego, suwerennego państwa.

Wskazę dwa przykłady: po pierwsze do dziś dnia nie rozwinęliśmy niezależnej działalności politycznej.

W tworzeniu własnych, autentycznych struktur politycznych i gospodarczych przejawia się to co zwykło się określać wytartym zwrotem: instynkt państwowotwórczy. Dlaczego nie mieliśmy się pokusić o stworzenie "solidarnościowego sektora gospodarczego": silne samorzady w przedsiębiorstwach państwowych, własne spółdzielnie i własne spółki prywatne? Na początek pieniądze by się chyba znalazły. Później robiłyby się same. Ze władza nie będzie popierała takiej inicjatywy? Na pewno.

Jestem przekonany, że tylko w niewielu z licznych kółek samokształceniowych można się dowiedzieć jak założyć spółdzielnię zarobkową. Nie ma ludzi którzy mogliby tego nauczyć i teoretycznie i praktycznie? Bzdura. Myślę, że z punktu widzenia rzeczywistych interesów naszego społeczeństwa, dla którego wykształcenie nowoczesnej świadomości ekonomicznej jest rzeczą podstawową byłoby to znacznie ważniejsze niż sto pięćdziesiąty piąty wykład z cyklu "jak się zachowywać na przesłuchaniach".

Jestem przekonany, że bardzo wiele da się zrobić już dziś. Trzeba tylko nadrzeć ukierunkowywać ludzką aktywność.

Myślę nieco bardziej perspektywicznie to m.in. myśleć i tak: jeśli wydarzy się coś cud, że świat pozwoli nam samodzielnie kształtować nasz byt państwowy, czy bę-

dziony dysponować kadrami działaczy politycznych, gospodarczych, społecznych, którzy będą w stanie to państwo zorganizować? Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. byliśmy w stanie bardzo szybko stworzyć własną państwowość: ustawodawstwo, system polityczny, zasady funkcjonowania gospodarki, system kształcenia i oświaty. Czy potrafilibyśmy to zrobić dziś, jutro, pojutrze? Bardzo wątpliwe.

Paweł Witkowski

ORDYNACJA "NIC NOWEGO"

Najwielcy zwolennicy demokracji po jaruzelsku duże sobie obiecywali, że nowa ordynacja wyborcza: miała być nowatorska, eksperymentalna, w skali bliskiej, przywracająca automatyzm głosowania, zapewniająca możliwość wyboru przychodzącej w siłę personalnej, zapewniająca demokratyczny sposób wyłonienia kandydatów. Trudno przewidzieć czy i jak dalece będą oni rozczarowani tym, co pod nazwą "Założenia do projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych" przedstawiono zostało społeczeństwu do konsultacji za pośrednictwem "Trybuny Ludu" i "Rzeczypospolitej" w dniu 13 grudnia br. My w każdym razie rozczarowani nie jesteśmy, bo po prostu niczego nowego w kwestii "ordynacji" nie oczekiwaliśmy poza zastąpieniem PZP-u PRON-em, co jednak samo w sobie trudno uznać za postęp.

Opublikowany projekt stanowi dobitny przykład, jak bardzo władza bierze się jakikolwiek śmielszych rozwiązań, nawet takich, które niebezpieczą się w przyjętych pryncypach ustrojowych. Demokracja wyborów w autorytarnym państwie wyposażonym w "kierowniczą rolę partii marksistowsko-leninowskiej" jest z natury rzecz ułomna, niemniej istnieje tu pewne i to nawet spore, pole manewru: można na przykład przyjąć zasadę wysuwania dwóch, alternatywnych kandydatów przez partię, stronniczo i inne organizacje biorące udział w wyborach - wyborca głosuje w ten sposób na określoną osobę, preferując tego z kandydatów, którego osobowość i zamierzenia bardziej mu odpowiadają. Można by też dać instytucjonalne gwarancje zwiększenia udziału bezpartyjnych w organach przedstawicielskich /o czym ciągle się nie procentu mandatów przypadających PZPR.

Ale nie z tych rzeczy. Zasady głosowania pozostały bowiem niezmiennie wobec praktyki ostatniego ćwierćwiecza. Wyborca może wprowadzić wejść za którą i skreślić niektórych sercu kandydatów, ale jeśli tego nie uczyni, przejdą ci umieszczeni na pierwszych, "mandatowych" miejscach listy. A wyborca za którą wchodzić nie lubi, bowiem wie doskonale, że nie ważne, kto będzie wybrany, skoro wszyscy zostali już przedtem dobrani, po co zaś robić sobie "haka", o którym przekonanie, zwłaszcza w takich wypadkach i na wai jest powszechne.

O proporcjach pomiędzy liczbą kandydatów przypadających PZPR a reszcie sygnatariuszy PRON i bezpartyjnych nie doczywiście ani słowa. Pronowski twórcy "Założeń" nie ukrywali zresztą, jak wynika z wystąpienia Mariana Orzechowskiego na posiedzeniu krajowej Rady PRON/, że sama procedura głosowania uważają za drugorzędą. Najważniejszy miałby być sposób wyłonienia kandydatów i tu rzekomo dokonała się demokratyczna rewolucja. W rzeczywistości jest akurat odwrotnie - ustalenia projektu stanowią wręcz hermetyczną zaporę uniemożliwiającą przedostanie się do rad narodowych jakiegokolwiek osób czy grup niezależnych. Kandydatów na radnych mają bowiem prawo zgłaszać - obok partii, stronnictw "sojuszniczych" i stowarzyszeń katolików świeckich - jedynie te organizacje społeczne, które zrzeszone są w ruchu PRON /czyli posiadają tzw. członkostwo zbiorowe/. Wśród organizacji uprawnionych do wyłonienia kandydatów nie są w ogóle wymienione samorządy pracownicze - zakłogi przedsiębiorstw pozbawiają się w ten sposób prawa do wysuwania do rad ludzi, cieszących się zaufaniem środowisk pracowniczych. To, aby kandydata mogła zgłosić niezorganizowana formalnie, grupa obywateli nie wchodzi oczywiście w grę. Zresztą to i tak wszystko jedno, jako że wszyscy kandydaci zostaną przepuszczeni przez z pronowską maszynką do mięsa - tzw. Kolegium Wyborcze, które kogo chce zaakceptuje, kogo nie chce - skreśli, a kogo zaprzęgnie - wstawi, bowiem kolegium ma prawo wstawiania również własnych kandydatów. Tak więc ordynacja może stać się swobodnym naganiaczeniem do PRON-u i przysłużyc się do rozbałamucenia jego fasadowości. Organizacje czy stowarzyszenia chcąc mieć "swojego" radnego będą musiały zgłosić akces.

Mania "społecznych" konsultacji również dąży do siebie znaleźć w projekcie ordynacji. Formalnym novum jest tu wprowadzenie obowiązku konsultowania przygoto-

wywanych przez kolegia wyborcze PRON list kandydatów z wyborcami, co ma się odbywać na specjalnych zebraniach. Kandydat, który nie uzyska akceptacji wyborców nie może pozostać na liście. Jest to bardzo demokratyczna propozycja, niesłusznie, tylko pozornie. Owym brak akceptacji sformułowany jest nader ogólnikowo i nie bardzo wiadomo, co ma on praktycznie oznaczać. Czy kandydat zostanie skreślony z listy, jeśli wysunięty zostanie przeciwko niemu jeden wniosek, dwa, trzy, dziesięć? I jaki procent uczestników zebrania wyborczego musi opowiedzieć się przeciw, by kandydat był "spalony"? Nie wiadomo. Wiadomo natomiast, że wyborcy, którym organizacje rekomendujące przedstawia w "ciepłych barwach" nieznanymi ludźmi, mają bardzo niskie możliwości zorientowania się, czy zasługują oni na wyjątkowe zaufanie. To, że ktoś np. popełnia nadużycia wic zazwyczaj bardzo wąskie grono, zaś to, że ktoś założył wronie związki w swoim miejscu pracy, lub z ramienia PZPR ratyfikował jakieś stowarzyszenie - nie będzie przecież uznane za "króche" - kandydat na radnego, jak stwierdza projekt, musi mieć "nieposzlakowaną postawę mularno-polityczną". /Kto dziś taką ma - a w ogóle, to nieposzlakowana może być przeszłość, a nie postawa. Autorzy projektu najwiadoczniej zapomnieli skonsultować się z p. Auderską./

W środowisku "S" od miesięcy trwają dyskusje, jak zareagować na wybory. Absencja, wystawianie własnych list i wrzucanie ich do urny /zamiast oficjalnych/, są nawet tacy /niechętni/, którzy zastanawiają się, czy przez jakąś szereg nie warto wprowadzić do ciał przedstawicielskich choćby takiej grupy ludzi cieszących się społecznym zaufaniem. Warianty antywyborcze rozważaliśmy również na "kanonach" "R". Opublikowany projekt ordynacji wyborczej do rad, który po "konsultacjach" nie ulegnie zapewne żadnym zmianom, lub z dnia istotnym zmianom skłania nas ostatecznie do poparcia stanowiska przew. Burjaka wyrażonego w wywiadzie dla "TM" /nr 69/: bojkot, bojkot i jeszcze raz bojkot! Nie grać w farsie!

Owoli sprawiedliwości należy jednak stwierdzić, że z owych wyborczych przedmówionych do aprobowania pronowskich kandydatów i ty możemy coś mieć. Możemy i powinniśmy wykorzystać to forum dla wyjaśniania ludziom całej bezczerności, obłądki i antydemokratyzmu narzucanego przez władzę systemu wyborczego, wyjaśniania, na czym polega prawdziwy system przedstawicielski. Dlatego warto będzie odejść na te zebrania. Nasze wystąpienia przyczynić się mogą do powodzenia akcji bojkotu wyborów. A za wygłaszanie poglądów jeszcze /w zasadzie/ nie wstydzą.

Dorota Z.

BIN REICH. BIN VOLK. BIN PROGRAM Kolumnikat PAP zapowiadający opublikowanie narodowych zawiera następujące wyjaśnienie: "U podstaw /zakłożeń nowej ordynacji/ leży nie 'wolna gra sił politycznych', ale zgodnie z celami PRON dążenie do umocnienia socjalizmu i ludowładztwa na gruncie jednego wspólnego dla wszystkich sił socjalistycznych i patriotycznych programu wyborczego". Wypada w tym miejscu przypomnieć, że z istoty polskiego słowa "wybory" wynika wybieraniem tylko programem i jedną listą kandydatów, to po polsku nazwalibyśmy to akcją, zatwierdzeniem, lub w najlepszym wypadku głosowaniem. PRON-owcom obca jest jednak logika polskiego języka, tak jak obca jest logika społecznych dążeń i oczekiwań.

Jeżeli nie zamierzamy "zatwierdzić" wysuniętych przez PRON kandydatów na naszych przedstawicieli, to pozostaje nam jedynie zbojkotowanie ceremonii zatwierdzania, którą przedstawiciele władzy nie wiadomo dlaczego nazywają wyborami.

STRAJK WŁOSKI Ogólnie rzecz biorąc, nie jest to zwolenniczką strajków czynnych w obecnym stanie rzeczy, w dzisiejszych warunkach trudno udzielać pracowników, tkniętym przez reżim represyjnymi, usuwaniem z pracy i przenoszeniem strajkujących na niższe, gorzej opłacone stanowiska obraca się przeciw nam, a nie są orężem walki z władzą o nasze prawa.

Wierzyć natomiast można w skuteczność pociągającego najmniej ofiar strajku włoskiego - zwalniania tempa pracy. Była już wprawdzie próba podjęcia takiej

formy strajkowania w brzo efekty dają jednak mierne, bowiem strajk właski powinien być bardziej starannie przygotowany i to nie tylko propagandowo.

Przedo wszystkim, aby był skuteczny, musi trwać długo - trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, aż do zwycięstwa. Musi objąć zakłady, na produkcji reżimów których reżimowi założy. Przykładowo: zakłady zbrojeniowe, przemyśl lekki, gązie wytwarzające się z surowców radzieckiego twory dla ZSRR, hutę, stocznię, wytwórnię śmigłowców itd. Listę takich zakładów powinien opracować sztab ludzi znających doskonale zagadnienia gospodarze, a takich w naszych szeregach nie brakuje. Po trzecie - każde stanowisko pracy powinno otrzymać instrukcję, jak pracować, by produkcja spadła, a robotnikom nie można było nic zarzucić. Po czwarte - zarówno politycy poszczególnymi stanowiskami pracy jak i zakładami strajkującymi musi zachodzić kontrolacja poczyni.

W czasie strajku właskiego wielką rolę ma do odegrania prasa niezależna - ona informuje i instruuje oraz tłumaczy cele walki. A celem tym jest nie tylko wstrzymanie, podwyżek cen, ale wszystkie prawa pracownicze i obywatelskie.

SWIAT UCIECZY MINISTRA KISZCZAKA

Oberubek Kiszczaek stwierdził ostentnie, że "S" jest tak skąpa, że nawet bibułę musi sprawać. Celem rozwiania tych skulzeń przytoczamy poniżej notatkę zamieszczoną w październikowym numerze szczecińskiego miesięcznika "Obraz": "Lesław Wojtasiński w książeczce "Pamięć polityczna", dostępnej chyba w każdym kiosku napisal, że w kraju ukazują się k i l k a pisma podziemnych. Warto zatem wymienić kilkanaście z nich, które ukazują się tylko w naszym regionie. Najstarszymi pisanymi w Szczecinie są "KOS" i "BIS" - oba związane z Radą Koordynacyjną Polorza Zachodniego. Osiągają nakład do 5 tys. egzemplarzy. Z Regionalnym Komitetem Strajkowym związane jest pismo "2 podziemia". W Policach i północnych dzielnicach Szczecina ukazują się dwutygodnik "Nadbrzeże", Stoczniak A. Warskiego wydaję "Gret", "Szczecin" i "Pauzytym Informacyjny" związane są z założoną przez E. Bażukę Polską Specjalistyczną Partią Pracy. W Gryfinie "Krwędz" osiąga nakład od 1000 do 2500 egzemplarzy. Inne szczecińskie pisma, zazwyczaj dwu- lub czterostronicowe to: "Swit", "Od dołu", "CDN", "Okno", "Jedność", "Informacje biologiczne". W 4-tysięcznym nakładzie reprodukowany jest w Szczecinie warszawski "Tygodnik wojenny", decennie do nas także "Tygodnik Rzeczowe". W mniejszych niestety ilościach osiągalny jest kwartalnik "Nowy zapis" czy pismo literackie "Wozwanie", niewiele czyta znakomity kwartalnik polityczny "Krytyka", miesięcznik "Głos" lub katolicki kwartalnik "Spotkania" - ale i one nie wyczerpują listy tytułów prasy podziemnej krążącej w Szczecinie z rąk do rąk.

DRAPIEŃ-AMERYKANIE

"Otrybuna Ludu" z 13 grudnia opublikowała komentarz dotyczący zamachów bombowych na placówki dyplomatyczne Francji i USA w Kawarejcie. Autor kryjący się za inicjałami Z.B. twierdzi, że Arabowie mają zapewne rację stosując terror wobec tych krajów, gdyż dokonują one imperialistycznej interwencji w Libanie. Zapewnia natomiast, że wojska amerykańskie i francuskie należą do kontyngentu sił pokojowych, wysłanych tam przez społeczność międzynarodową. Ich główną przewiną ma być fakt, że śmiały odpowiadać ogniem na bezpośredni ostrzał ze strony oddziałów dżazyjskich. To, że fanatycy arabscy idą dobrowolnie na śmierć mordując przy tym setki przypadkowych przechodniów nie oznacza, że amerykańscy żołnierze spełniający misję pokojową mają dać się zabijać. Amerykańska piechota morska, w Libanie jednak Amerykanie giną - spełniając misję pokojową, w której interes politycznych czterech państw zachodnich może być podzielany przez każdego człowieka, który woli pokój od wojny.

Potwierdzenie: URZĘDASY - 5000 /na drukarzy/